

Jak kształcić do dojrzałości?



BEATA SZULC

Dyrektor Chrześcijańskiej Szkoły Montessori w Gdańsku

Szkoła powinna wychowywać dzieci na dojrzałych obywateli. Dojrzałych, a zatem będących w stanie podejmować decyzje oraz ponosić ich konsekwencje. Uczących się na błędach oraz posiadających wewnętrzną motywację do samodoskonalenia. Osoby, których atutem będzie wolna, niezależna, pomysłowa głowa. Ludzi, którzy będą w stanie zmieniać świat – myślących, dojrzałych, odpowiedzialnych.

Rozmowę prowadzi Marcin Wandałowski – redaktor thinklettera Kongresu Obywatelskiego.

Co to znaczy być dojrzałym?

Dojrzałość jest hasłem, pod które można podpiąć wiele rzeczy. Z mojej perspektywy jest to zdolność do samodzielnego życia – zarówno w aspekcie fizycznym, jak i duchowym, mentalnym.

“ **Dojrzałość to zdolność do samodzielnego życia – zarówno w aspekcie fizycznym, jak i duchowym, mentalnym.** ”

W jaki sposób szkoła może kształtować dojrzałość?

Ważne jest przede wszystkim, by kształtowała w dzieciach umiejętność podejmowania decyzji oraz ponoszenia ich konsekwencji. To nie nauczyciel powinien być głównym dyrygentem nakazującym otworzyć książkę na danej stronie, lecz to samo dziecko powinno współdecydować o tym, czym chce się zająć, co jest dla niego ciekawe, tak by mogło samodzielnie zgłębiać wiedzę i samodzielnie odpowiadać za wykonanie zadań. Oczywiście pod okiem nauczyciela, który ma inspirować do pewnych działań. Dzieci same z siebie są na tyle chłonne i chętne do nauki, że bez problemu się w to zaangażują.

Dzieciom zatem już na wstępie należy zapewnić dużą swobodę i obdarzyć je sporym zaufaniem...

Niezwykle istotne jest pokazywanie dzieciom, że są odpowiedzialne za swoje życie, że mogą podejmować w nim wiele różnych prób, a nie iść jedną, utartą ścieżką. Nawet jeśli popełnią po drodze sporo różnych błędów. Dajmy im szansę na ich popełnianie. Kształtujmy je w świadomości, że błąd to nie koniec świata, że – paradoksalnie – może się okazać naszym przyjacielem. Pokazuje mi bowiem, w czym jeszcze mogę się poprawić, by być lepszym. Popełnianie błędów jest w porządku, popełniamy je każdego dnia. Ponosimy też ich konsekwencje. Ale jeśli wczoraj popełniliśmy błąd, to jest spora szansa, że jutro już tego nie zrobimy.

“ **Błąd to nie koniec świata. Paradoksalnie może się okazać naszym przyjacielem – pokazuje bowiem, w czym jeszcze możemy się poprawić, by być lepszymi.**

Popęlnienie niektórych błędów może być jednak dla dzieci bardzo bolesne...

Nauczyciele nie zostawiają ich jednak na pastwę losu. Jesteśmy po to, żeby asekurować dzieci. Jak we wspinaczce wysokogórskiej – pozwalamy im wejść do góry, a nawet odpaść od ściany na linach, lecz chronimy je przed upadkiem. Nauczyciel nie powinien być – moim zdaniem – osobą, która stoi z przodu i mówi, co dzieci mają robić. Niech stoi z tyłu i podąża pół kroku za dzieckiem, obserwując je i pomagając – ale tylko w momencie, gdy ono samo o to poprosi.

Kluczową rolę gra tu zatem wewnętrzna motywacja dziecka...

Owszem – to, co warto wzbudzić w dzieciach, to nauczyć je, by robiły coś dla siebie, a nie ze względu na potencjalną nagrodę zewnętrzną. Moim zdaniem to bardzo ważna, a jednocześnie bardzo słabo rozwijana kompetencja. Wielu młodych jest uczonych pracy dla nagrody, zysku. A człowiek najlepiej się rozwija, gdy chce robić coś dla siebie.

“ **Wielu młodych jest uczonych pracy dla nagrody, zysku. A człowiek najlepiej się rozwija, gdy chce robić coś dla siebie.**

Czy to znaczy, że grzechem wychowawczym jest chwalenie dzieci za dobrze wykonane zadanie?

Grzechem jest uzależnienie dzieci od naszych pochwał. A tak może się stać, gdy za każdym razem będziemy je chwalić za dobrze wykonane zadanie czy ładnie namalowany rysunek. Gdy któregoś razu zrobią coś wartościowego, a my nie zwrócimy na to uwagi, ich poczucie wartości spadnie. Dlatego też starajmy się nie wyrażać pochwał na zasadzie wartościowania

danej rzeczy, lecz okazując dziecku uwagę: „widzę, że narysowałeś wielkiego, kolorowego motyla, włożyłeś w to dużo pracy, czy podoba ci się on?”. Za pomocą takich pytań wzbudzamy w dziecku refleksję na temat jego pracy – czy uważa ją ono za wartościowe, jak dużo wysiłku w nią włożyło. Pokazujemy mu też, że jesteśmy zainteresowani tym, co zrobiło.

Uważajmy z nagrodami. Co natomiast z karami?

W szkole każda osoba odgrywa swoją rolę. Uczeń jest uczniem, nauczyciel nauczycielem, dyrektor dyrektorem. Ale jako ludzie wszyscy jesteśmy równi, jesteśmy partnerami. Chcemy ze sobą rozmawiać, chcemy wiedzieć, co dzieje się w naszym życiu, poznawać, jakie są trudności oraz starać się je pokonywać. Dziecko, widząc partnera i relację przyjaźni, a nie relację nauczyciel – uczeń, chce w nią wejść. W ten sposób buduje się naturalny autorytet i szacunek. Nie trzeba używać krzyku, zastraszania ocenami czy uwagami. Wystarczą dialog i rozmowa. Owszem, czasem dziecko powie coś przykrego, np. „Pani jest głupia”. Starajmy się jednak wtedy nie obrażać, lecz dopytywać, co kryje się za tymi słowami. Gdy dziecko widzi, że chcemy dotrzeć do prawdziwej przyczyny wypowiedzenia takich słów, to wie, że może być z nami szczerze, że może z nami rozmawiać bez ryzyka, że dialog ten zostanie w pewnym momencie przerwany bez wyjaśnienia.

Czy w dzisiejszych czasach, gdy zalewani jesteśmy masą informacji, które często posiadają znamiona manipulacji, kształtowanie dzieci na dojrzałych, świadomych obywateli jest szczególnie w cenie?

Uważam, że w dorosłym życiu kluczowe jest posiadanie kompetencji miękkich, takich jak: umiejętność krytycznego myślenia, zdolność do współpracy, elastyczność, przedsiębiorczość czy nawet zwykła ciekawość świata. Każda szkoła powinna stwarzać warunki do ich kształtowania i doskonalenia. Odchodząc tym samym zdecydowanie od podejścia „testomanii” – koncentrowania się na napakowywaniu głów dzieci masą, często zbytecznej, wiedzy. Ona leży dziś na ulicy, nie jest już tylko – jak kiedyś – zaryglowana w bibliotecznych książkach. Znacznie ważniejsza od jej przyswojenia jest sprawność jej wynajdywania oraz korzystania z niej.

“ **W dorosłym życiu kluczowe jest posiadanie kompetencji miękkich, takich jak: umiejętność krytycznego myślenia, umiejętność współpracy, elastyczność, przedsiębiorczość czy nawet zwykła ciekawość świata.**

Zastanawiam się, jak proponowany przez Panią sposób wychowania dzieci może wpłynąć na ich późniejszą sytuację na rynku pracy. Z jednej strony umiejętność krytycznego myślenia czy mniejsza podatność na manipulacje z pewnością stanowią zalety, lecz z drugiej – w realnym świecie pochwały i kary oraz rywalizacja są często czymś naturalnym, codziennym...

Szkoła powinna kłaść nacisk na wychowywanie osób, których atutem będą wolne, niezależne, pomysłowe głowy. Na wychowywanie ludzi, którzy będą w stanie zmieniać świat – myślących, dojrzałych, odpowiedzialnych. Wydaje mi się, że pracodawcy coraz chętniej będą takie osoby zatrudniali. Część z nich sama stanie się też pracodawcami, poszukującymi pracowników nie odtwórczych, lecz właśnie kreatywnych.

O rozmówcy

Beata Szulc od 2013 r. jest dyrektorem Chrześcijańskiej Szkoły Montessori w Gdańsku. Współpracowniczka Polskiego Instytutu Montessori w Warszawie. Absolwentka Wydziału Nauk Społecznych na Uniwersytecie Gdańskim.